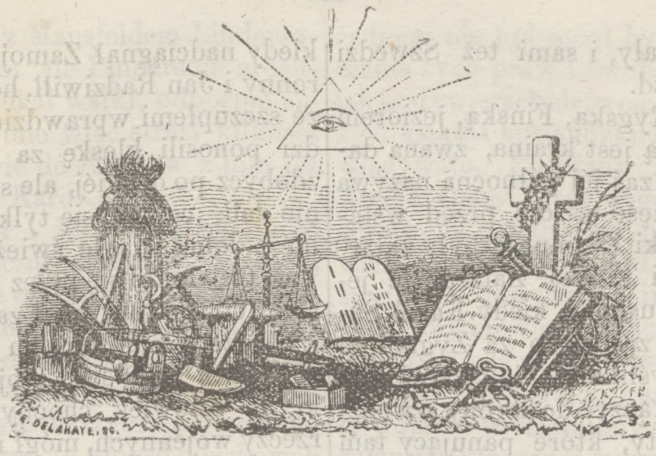
№ 39.

WARSZAWA

d. 17 (29) września

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

*„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.”* (Ś. Wincenty à Paulo).

# CZYTELNIA NIEDZIELNA.

*Jak my się z naszemi bliźniemi zachowamy, takiego ku sobie do Boga mieć będziemy* (K. Skarga).

## WSPOMNIENIE

### O BITWIE POD KIRCHHOLMEM.

Dzień onegdajszy, 27 września, jest sławnie pamiętny w dziejach naszych zwycięztwem, któremu pewno niewiele równych w historyi wojen świata całego wyszukaćby można. Jest ono dla przeszłości narodu tem chlubniejsze, że zostało odniesione nie nad słabym lub nieumiejętnym przeciwnikiem, ale owszem nad nieprzyjacielem z rycerskiéj dzielności znakomitym. Godzi się i miło jest odświeżyć sobie tak bohaterskie wspomnienie.

Polacy wybierając sobie na króla młodego następcę tronu szwedzkiego, tego właśnie Zygmunta, którego pomnik stoi w Warszawie, wprost królewskiego zamku, nietylko że dogadzali w tem uczociom własnego serca, był bowiem Zygmunt przez matkę z urodzenia Jagiellończykiem, a więc ze krwi naszych dawnych królów, ale nadto pewni byli, że tem wzmocnią potęgę własnego kraju. Połączenie na jednéj głowie dwóch takich koron, jak szwedzka i polska, zapewniało obu państwom stałe przymierze, dla obu zarówno korzystne, a dla Polski tem pożyteczniejsze, że kraj nasz silny na lądzie, szczupłe i bardzo mało znaczące posiadał siły morskie, przez co jego prowincye po za Litwą, nad baltyckiem morzem położone, to jest Kurlandya, Inflanty i Estonja, przy każdéj sposobności otworem stały dla nadmorskich sąsiadów. Z téj strony pomoc Szwecyi, przy wspólności interesów obu państw, bardzo nam przydatną byćby mogła. Ale nie urzeczywistniły się te piękne wzajemnéj zgody i przyjaźni nadzieje. Zygmunt III osiadłszy w Polsce, zaniedbał jakoś sprawy szwedzkie i ani się pokazał w dziedzicznem państwie; z czego korzystając stryj jego, Karol książe Sudermanii, tak się dzielnie wziął do rzeczy, iż sejm szwedzki z czasem odsądził Zygmunta od tronu i koronę szwedzką włożył na głowę stryja. Zygmunt nie popierał energicznie spraw swoich, i byłaby może nawet z téj przyczyny nie wybuchła wojna ze Szwecyą, ale Szwedom chodziło jeszcze o oderwanie od Polski prowincyj, które prawnie od-

dawna do niéj należały, i sami też Szwedzi pierwsi uczynili najazd.

Pomiędzy zatoką Rygską, Fińską, jeziorem Pejpus i rzeką Dźwiną jest kraina, zwana dawniéj Inflanty, część zaś jéj północna nazywa się Estoniją. O tę część jeszcze przed wstąpieniem na tron Polski Zygmunta były zatargi między Szwecyą i Polską. Zatargi te jeszcze nie zdołały się usunąć, kiedy Karol Sudermański, objąwszy zastępczo za Zygmunta rządy szwedzkie, umyślił siłą nie tylko Estoniję odebrać, ale przyłączyć do korony szwedzkiéj całe nawet Inflanty, które panujący tam w r. 1561 Wilhelm Festenberg, wielki mistrz kawalerów mieczowych, dobrowolnie poddał berłu Polskiemu. (*) Niesłusznie więc napadnięta Polska, powinna była się bronić. Jakoż rozpoczęła się w r. 1601 ta sławna w dziejach naszych wojna inflantska, świetnie przez Jana Zamojskiego rozpoczęta, a świetniéj jeszcze przez Karola Chodkiewicza bitwą pod Kirchholmem ostatecznie ukończona.

Karol Sudermański, jako król na dorobku, chciał się osobistą rycerską cnotą zalecić narodowi, aby ten nie sądził, że berło w niedostojne powierzyć ma ręce: sam więc osobiście przywodził wyprawie, dobrawszy sobie ku pomocy mężów już dawniéj odznaczających się w bojowych sprawach. Przy całéj jednak zdolności wodzów i ich usiłowaniach, sprawa szwedzka nie bardzo postępowała. Z początku trafiwszy na nieprzygotowanych, zajęli Szwedzi kawał kraju i kilka fortec: ze strony Polskiéj pierwiastkowo stawiali im opór prywatnemi tylko zaciągami wojujący panowie, którzy posiadali starostwa w Inflantach; ale kiedy nareszcie wdała się w tę sprawę Rzeczpospolita, kiedy nadciągnął Zamojski, hetman wielki koronny i Jan Radziwiłł, hetman wielki litewski, ze szczupłemi wprawdzie pocztami, to Szwedzi ponosili klęskę za klęską, tracili jedną zdobycz po drugiéj, ale stanowczo wyprzeć się nie dali, cofając się tylko ku morzu, odkąd im z domu ciągle świeże nadciągały posiłki. Tak to wlokło się przez trzy lata, aż nadszedł rok 1605, który miał zakończyć tę krwawą, a bardzo ważną dla obu stron sprawę.

W tym roku stan wojska Polskiego był taki, że człowiek choćby najmniéj świadomy rzeczy wojennych, mógł mu śmiało największą tylko wywróżyć klęskę. Posiłki z kraju ani w ludziach, ani w pieniądzach nie nadchodziły, tak, że cała siła ograniczała się do 3,400 ludzi, prawie saméj jazdy; do tego ludzie ci z każdym dniem zniechęcali się coraz bardziéj, przez to mianowicie, że rząd wystawiał ich jakby na stracenie, ani żywności, ani pomocy im nie nadsyłając. Z taką garstką należało i kraj w porządku utrzymać i bić się w otwartem polu i twierdz świeżo od Szwedów odebranych bronić. Szczęściem wojsku temu dał Pan Bóg takiego wodza jak Karol Chodkiewicz, wówczas już hetman wielki litewski i główny przywódzca całéj obrony. Ze strony Szwedów rzecz się miała całkiem inaczéj. Dotąd rejent tylko, a dzisiaj już król całéj Szwecyi, Karol Sudermański, wsparty pieniężną pomocą od Cara Borysa, i widząc jak szczupłe siły ma ku obronie Chodkiewicz, żeby raz z nim skończyć, rzucił na Inflanty 16,000 wyborowego i dobrze zaopatrzonego żołnierza. Pobity pod Białym Kamieniem, nie tracił serca, lecz zaraz przedsiewziął krok stanowczy, to jest zdobycie miasta Rygi, stolicy Inflant.

W tym celu wysłał pod Rygę ze stosowną siłą generała swego Mansfelda, za którym postępował w rezerwie drugi generał Linderson; sam król zatrzymał się w Parnawie. Chodkiewicz ze swoją garstką stał podówczas bardzo daleko od miejsc zalanych przez Szwedów, to jest w Dorpacie, nieopodal od jeziora Pejpus. Na wieść o zagrożeniu Rygi, ruszył hetman z pod Dorpatu i ciągnął ku Dźwinie; na pół drogi, w mieście Wolmarze, usłyszał pocieszającą wiadomość, że komendant Rygskiéj fortecy, Białozór, dzielnie się trzyma i kilkakroć już odparł attak Mansfelda. Spokojniejszy więc o los inflanckiéj stolicy, chciał hetman niedo-

(*) Inflanty wraz z Kurlandją były przed 1561 rokiem niezależne i oddzielne. Kraje te, oddawna i do dziś zamieszkałe przez naród łatyszów osobnym językiem mówiący i nie bardzo bitny, zostały w wieku 13tym zawojowane, jako pogańskie, przez niemców zakonników, dla nawrócenia niby na wiarę chrześcijańską. Nazywał się ten zakon Mieczowy, bo w saméj rzeczy mieczem tylko nawracał, łupiąc, niszcząc i zabijając biednych pogan, a potem ich uciemiężając. Zawojowawszy Kurlandję i Inflanty, owi zakonni rycerze stali się bogatymi panami, a ich przełożony udzielnym księciem i tytułował się mistrzem zakonu. Tak byli w niezależności przez trzysta lat z górą, aż widząc że to Szwecya, to Rossya zwłaszcza chce ich pod swoje panowanie podbić, udali się z całym krajem pod opiekę Polski. Prawie w tym samym czasie przestali też udawać zakonników i nawet przeszli na luterskie wyznanie. Inflanty utraciła Polska w późniejszych wojnach ze Szwecya; Kurlandya należała do nas aż do upadku i rozbioru kraju. Obie te prowincye, równie jak i Estonja są dziś guberniami cesarstwa Rossyjskiego.

puścić połączenia się z Mansfeldem Lindersona i nacierał na niego; ale Linderson zrozumiał ten manewr i unikał walki, odpornie się tylko trzymając; pomimo więc straty kilkuset ludzi dotarł szczęśliwie do Rygi, a z nim też nadciągnął i sam król Karol.

Najpierwszą myślą i życzeniem jego było zdobycie Rygi; rozpoczął więc nowe szturmy, ale gdy te mu się nie udawały, a wojsko Polskie zbliżało się również do stolicy, postanowił Karol odstąpić od zamku i stoczyć bitwę walną z Chodkiewiczem, z góry pewnym będąc zwycięztwa nad tyle niższym liczebnie nieprzyjacielem. Zbyteczną tę ufność miarkowali w nim oficerowie szwedzcy, którzy, jako sami rycerze, umieli cenić naród rycerski i w ciągu toczącéj się wojny mieli już sposobność poznać z kim mają do czynienia; radzili oni Karolowi, aby się bardzo nieubezpieczał na to, że ma siłę czterykroć wyższą, bo Polacy zazwyczaj z silniejszemi liczebnie walczą, a to ich bynajmniéj ani odwodzi, ani ustrasza. Ale Karol przekonać się nie dał, tylko wszystko przygotował do stanowczego boju.

Chodkiewicz wiedział o tym zamiarze Karola i bynajmniéj go się nie uląkł; i on pragnął stanowczéj bitwy, ażeby raz, czy to śmiercią, czy zwycięztwem wyjść z tak dokuczliwego położenia, w jakiem znajdował się dotąd; dalsze bowiem trwanie w podobnem położeniu narażało, tak dobrze jak klęska, całe wojsko na zgubę, tylko że bez chwały. Obaj tedy wodzowie mając jednakie chęci zbliżyli się wzajem w okolicy miasteczka Kirchholmu, o dwie mile od Rygi, nad Dźwiną leżącego. W dniu 27 września 1605 roku, wojska wystąpiły do starcia. Kiedy równo ze świtem Chodkiewicz sprawił szyki do boju i już pierwsze rozpoczęły się harce, ujrzano z obozu polskiego ludzi zbrojnych z ciężkością wpław na koniach przebywających Dźwinę. Ciekawość zdjęła, ktoby to był: wróg czy przyjaciel? Aż tu z powszechną radością przekonali się nasi, że przybywa im pomoc: Fryderyk Ketler książe kurlandzki, lennik korony polskiéj, wyruszył w 300 koni, aby podać rękę wojsku polskiemu, i zaprawdę przybył w samą porę. Choć to był niemiec i jednéj ze Szwedem religii, ale nie myślał ani na chwilę łączyć się z nim przeciw swojemu prawemu władcy, tembardziéj iż ani pod zwierzchnictwem szwedzkiem, ani pod żadnem nie był mógł być tak pewnym utrzymania tych praw i swobód swego rycerstwa, jak pod zwierzchnictwem Polski, i to też wszystkich książąt kurlandzkich tak do Polski przywiązywało. Powitany radosnym okrzykiem Ketler, stanął zaraz w gotowości ze swem rycerstwem, oddając się pod rozkazy Chodkiewicza. Hetman podzielił wojsko na trzy części: środkiem dowodził Wincenty Wojna, z którym Chodkiewicz połączył świeżo przybyły oddział kurlandzki; lewe skrzydło prowadził Tomasz Dąbrowa, a prawe Jan Sapiecha. Całe wojsko w ścieśnionych szeregach stało na równinie otoczonéj wzgórzami, naprzeciw wojska szwedzkiego, które przeciwnie Karol roztasował w największéj części po wzgórzach, obsadziwszy je silną artylleryą i piechotą, któréj miał podostatkiem. Chodkiewicz, mając prawie samą jazdę, nie mógł ruszyć się z pozycyi i uderzać na wzgórza; manewrował więc tak, aby koniecznie szwedów ze wzgórzy na równinę sprowadzić, a tymczasem odpornie tylko trzymać się kazał. Po kilku godzinach takiéj walki, hetman chcąc w pole wywieść nieprzyjaciela, zmyślił odwrot, co widząc niecierpliwy i snadź niewprawny w wojenne fortele król szwedzki, dał się pociągnąć w łapkę, i ściągnąwszy z wybornych górzystych pozycyi piechotę, udał się w pogoń za Polakami. Na to też tylko czekał Chodkiewicz. W téj chwili wojsko polskie staje, szykuje się w największym porządku i dopiero na wszystkich punktach rozpoczyna się rzeź. Tomasz Dąbrowa na lewem skrzydle znosi jazdę Mansfelda, kładzie trupem mnóstwo żołnierzy, między innemi ginie ze strony szwedzkiéj towarzysz królewski, książe limburski-brunszwicki. Oddział Wincentego Wojny ścierający się z czołem armii szwedzkiéj pod dowództwem Lindersona, łamie z pomocą kurlandczyków gęsty mur piechoty najeżony włóczniami; sam Linderson, ranami okryty, pada trupem pod nogami hussarzy, rozpaczliwie się broniąc. Najcięźéj było naszemu prawemu skrzydłu, dowodzonemu przez Sapiechę, który miał przeciw sobie Brandta, odstępcę inflanckiego. Ten bronił się zażarcie, bo wiedział co go czeka w razie przegranéj; dwakroć spędzony z pozycyi, dwakroć powracał z nowemi siły i rozpościerał zniszczenie w szeregach naszych. Było już tak źle, że sam hetman wmięszał się

czynnie do walki i o mało téj determinacyi nie przypłacił życiem; dopiero kiedy na innych punktach walka ustawać poczęła, przybiegło kilka mniéj znużonych hufców, i Brandt na głowę pobity, dostał się do niewoli; — następnie też, jako odstępca, w Krakowie stracony. Szwedzi zostawili na placu do dziesięciu tysięcy w zabitych i rannych; reszta poszła w rozsypkę dążąc do okrętów, sam Karol Sudermański ledwie się ucieczką uratować zdołał i to kosztem życia jednego z towarzyszów broni, który mu własnego konia ofiarował. W rękach Polaków pozostał cały obóz szwedzki, sześćdziesiąt chorągwi i jedenaście dział, prócz innéj zdobyczy.

Taką była ta bitwa Kircholmska, która po czteroletniéj wojnie, utrzymała przy Polsce Inflanty i wielką chwałą okryła Chodkiewicza wraz z całem rycerstwem. Hetman tryumfalny wjazd odprawił do Rygi, a z wieścią do króla wyprawił Jana Sapiechę. Zastał Sapiecha króla na nabożeństwie w chwili, kiedy nasz sławny kaznodzieja, ksiądz Skarga, z ambony przemawiał do ludu. Wieść rozbiegła się natychmiast po całym Krakowie, a król i naród za przywództwem Skargi wznieśli dziękczynne modły do Boga zwycięztw i pociechy.

Bitwa ta, lubo w nielicznych stoczona zastępach, była tak świetną sama w sobie i tak ważną w skutkach, że nabyła rozgłosu na cały świat. Od Ojca Śgo i od wszystkich monarchów przybywały dla Zygmunta powinszowania; zjawił się też natychmiast i rysunek, który po Europie rozprzedawano, przedstawiający to pamiętne i zadziwiające zwycięztwo. Tym sposobem i Kirchholm, nędzna mieścina nad Dźwiną, uwieczniła swą nazwę.

---

## PIERWOTNE SPOSOBY MIERZENIA CZASU

### I DAWNE ZEGARY.

### I.

Sztuka zegarmistrzowska tak wysoko za dni naszych stanęła, tak dokładne i piękne rzeczy wyrabia, że sobie trudno wyobrazić jakieby dalsze jeszcze udoskonalenia mogły być w zegarach zaprowadzone. A obok tego i ceny się zniżają; dzisiaj tak już staniały i kieszonkowe i zwłaszcza ścienne zegary, że nawet z bardzo miernym dostatkiem, i prawie że ubodzy ludzie mogą sobie tę wygodę sprawić. Ale nie tak to dawno nastąpiło. Niegdyś u monarchów tylko, u wielkich panów albo w bogatych klasztorach znajdowały się zegary. Są w starych kronikach opisy, co to kosztów i zachodów trzeba było, ażeby mieć zegar. Majstrów było bardzo mało; sprowadzano ich nieraz umyślnie z daleka; godzono się z nimi jakby szło o budowanie kamienicy; oprócz zapłaty za pracę, musiano im dawać jeszcze pomieszkanie i strawne przez cały czas roboty. Później, jak nastały zegarki kieszonkowe, były też kosztowne, majętniejszym tylko ludziom dostępne.

Wszystko na świecie co jest dobre i pożyteczne powoli się robi; tylko złe broić można bardzo prędko, bo na to nie trzeba ani namysłu ani pracy. Warto więc pomówić jak to sobie ludzie niegdyś bez zegarów radzili, i jakiemi wynalazkami do nich doszli.

Kiedy, gdzie i przez kogo wymyślone zostały pierwsze, jakie bądź narzędzia do mierzenia podziałów czasu, tego już dziś żadną miarą dojść niepodobna; ale musiało to być w czasach bardzo starożytnych. Obserwacye biegu planet i położenia gwiazd, potrzeba oznaczenia czasu odmian tych zjawisk niebieskich, były pierwszą bezwątpienia pobudką do szukania sposobów, przez które dałoby się naocznie okazać to wrażenie, jakie samo następstwo wydarzeń w pamięci pozostawia. Można więc powiedzieć, że historya sztuki zegarmistrzowskiéj łączy się z nauką astronomii.

Żeby sobie zdać sprawę z pewnego przeciągu czasu, trzeba było przeciąg ten podzielić, obrawszy sobie jakieś zjawisko naturalne, mogące posłużyć za stałą miarę w niezmiernym ogromie świata. Dzień więc i noc, czyli kolej światła i ciemności, musiały stać się pierwszą zasadą dzielenia czasu. Następnie, w stosunku do całego roku, dzień i noc uważały się za jedność podziałową pod nazwą *doby*. Dalej znowu ruch cienia od przedmiotów przez słońce oświeconych, skoro nań pilniéj uważać zaczęto, posłużył do podzielenia samego dnia na pewną liczbę godzin. Tak wynaleziono *kompasy*. Kompas jest to gładka tablica kamienna, na płask umocowana na podmurowaniu niewysokiem, w miejscu otwartem, naprzykład na placu lub na dużym dziedzińcu; na środku téj tablicy osadza się szpiczasta ska-

zówka żelazna lub mosiężna, na kilka cali wysoka, dokoła zaś wypisane są liczby, tyle, ile w ciągu dnia jest godzin. Jak słońce świeci, więc cień od skazówki pada na tablicę, i na którą liczbę cień pada, to ta właśnie jest godzina. Ma się rozumieć że w czas pochmurny i w nocy nic na kompasie nie zobaczy.

Podział doby na 24 godzin przypisują Babilończykom. Naród ten mieszkał niegdyś w Azyi nad brzegiem wielkiéj rzeki Eufrat; kraina ta należy dziś do państwa tureckiego i nazywa się Irak-Arabi (*). Zapewne że i kompasy musiały być u Babilończyków w użyciu, jak równie i u dawnych Egipcyan. W starożytnym Rzymie kompasy ustawiane były po placach publicznych, i możni panowie trzymali osobnych niewolników do pilnowania godzin na kompasie i zawiadamiania o nich na każde zapytanie. Dla zwykłych potrzeb życia mogło to wystarczać, i niewiele znaczyło, że zanim niewolnik od kompasu wrócił, to tym czasem chwil kilka upłynęło; ale w ogólności kompas bardzo jest niedokładnem narzędziem, bo jak mówiliśmy, służy tylko we dnie i przy blasku słońca. W nocy trzeba już było miarkować czas po gwiazdach, to jest po wysokości onych nad poziom, — ale to dało się obserwować na niebie czystem; w noc pochmurną nie było już sposobu.

Jakkolwiekbądź, dwa pierwotne podziały czasu zostały już na zawsze przyjęte i zachowane. Przeciąg czasu w którym się odbywa pozorny obieg słońca naokoło ziemi, czyli doba, albo inaczej *dzień słoneczny*, dzieli się na 24 godzin od południa do południa. Godzina ma, jak wiadomo, 60 minut, a minuta 60 sekund; sekunda zaś dzieli się jeszcze na 60 tercyi, tylko tych tercyj to już zwyczajne zegary nie pokazują, bo tego już w domowem życiu nie potrzeba.

Co zaś do samego początku doby, ten różnie był brany i u starożytnych i nowoczesnych narodów. Dawni Egipcyanie i Rzymianie zaczynali, jakoteż ogół dzisiejszéj Europy zaczyna, dobę od północy; wspomnieni zaś Babilończycy i Persowie, nowożytni Grecy i mieszkańcy wysp Balearskich (na Śródziemnem morzu położonych, a należących do Hiszpanii), liczą od wschodu słońca; Chińczycy zaś i Arabowie od zachodu. Nieodrazu się ustalił w Europie i początek roku: zaczynano go to od Wielkiéj-Nocy, to od Bożego Narodzenia, to w niektórych krajach we Wrześniu (jako i dziś żydzi w tym miesiącu rok zaczynają); aż wreszcie zgodzono się powszechnie w krajach chrześciańskich na 1szy stycznia. U Mahometan w lipcu rok się zaczyna. Łatwo sobie wyobrazić jakie ztąd w dawnych kronikach i historyach zamieszanie co do czasu wydarzeń, gdy jedni tak, drudzy inaczéj w różnych epokach lata liczyli; jest to dziś dla uczonych nie mała praca żeby to wszystko uporządkować i na teraźniejszy jednostajny rachunek czasu przełożyć. Wracając się do owych pierwotnych sposobów mierzenia czasu, gdy te jak widzimy, zależały od pogody, musieli ludzie myśleć nad zaradzeniem takowéj niedostateczności innemi kombinacyami; to też naprowadziło na drogę do dzisiejszych mechanizmów zwolna wiodącą.

Historya tych usiłowań i prób wykazuje, z jaką to pracą postępował umysł człowieka ku rozwiązaniu trudnego zadania ścisłego wymiaru czasu; jest to poniekąd i historya mechaniki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(*) Babilońskie królestwo, którego początek jest bardzo starożytny, ale z pewnością niewiadomy, zostało jeszcze na lat pięćset kilkadziesiąt przed Narodzeniem Chrystusa Pana zawojowane przez sąsiedni naród Persów, potem razem z Persami zawojowali je Grecy, potem Rzymianie. W czasach po Chrystusie odbierali ten kraj Rzymianom niejednokrotnie Persowie; w wieku siódmym ery chrześciańskiéj podbili go Arabowie, a nareszcie w wieku jedenastym Turcy.

---

## Okolice Krakowa.

*Czerna, Dębnik, Żary, Dubie, Pisary, Nowa góra Lgota, Lipowiec, Trzebinia, Chrzanów.*

Od Krzeszowic, droga wysadzona drzewami ponad rzeczką prowadzi przez wieś Czatkowice do Czernéj. *Czatkowice* leżą na wzgórzu całkiem gliną pokrytém, glinkę tę, znajdującą się w kilku kolorach (białą, żółtą i czerwoną), kopią i używają do robienia mufli, w których kruszce a zwłaszcza cynk wytapiają: w jednej małéj kotlince w glinie znajduje się mnóstwo skamieniałości.

Od Czatkowic, idąc ciągle lasem, dochodzi się na górę do klasztoru ks. Karmelitów bo-

sych w *Czerny*. Góra ta składa się z kamienia wapiennego, odmiany dziurkowatéj, nazwanéj tufem wapiennym czyli martwicą, (kamień podobny gdzie się znajduje w znacznéj ilości, jako lekki bardzo, używanym bywa za materyał budulcowy; jeden z największych kościołów na świecie, św. Piotra w Rzymie, jest wystawiony po większéj części z takiego kamienia, który tam nazywają Trawertynem). W dolinie obok góry leżącéj znajdują się i inne odmiany kamienia wapiennego.

Kościół w Czerny pod wezwaniem św. Eliasza, z klasztorem ks. Karmelitów, założyła w r. 1628 hrabina Firlejowa z Tenczyna i opatrzyła funduszem kilku wiosek. Ołtarze są z czarnego marmuru, który przy białości ścian ładnie odbija; zwłoki założycielki spoczywają w grobie pod kościołem, a portret jéj jest zawieszony w refektarzu klasztornym, gdzie księża jadają.

Przed samym klasztorem znajduje się most łączący ze sobą dwie skały, przeszło 1800 stóp wysoko zawieszony nad przepaścią, na dnie któréj przepływa bystry potok. Czerna i jéj okolice należą do miejsc najpiękniejszych w pobliżu Krakowa, zwłaszcza ładna dolinka otoczona górami, w któréj wytryska źródło, zwane źródłem Eliasza i miejsce po za ogrodem klasztornym, w którem jest pomnik Jenerała Błędowskiego.

Niedaleko klasztoru Czerny, leży wioska *Dębnik*, będąca własnością księży Karmelitów, w której są kopalnie marmuru (1). Pod cienką warstwą ziemi urodzajnéj znajduje się pokład nasypowy, złożony z wapienia pokruszonego, glinki i piasku barwy żółtéj, a głębiéj czerwonéj; mieszanina ta nosząca nazwę konglomeratu, używaną bywa do polerowania marmuru. Marmur po polach napotkać można pojedynczemi głazami, tu i owdzie porozrzucany, ale ten nie jest tak piękny jak głębiéj leżący; im głębiéj, tem piękniejszy można natrafić. Marmur dębnicki jest zbity i daje się bardzo dobrze polerować, w kilku miejscach prowadzą kopalnie, a właściwie łomy, bo te nie ciągną się pod ziemią, lecz pod otwartem niebem; w jednem miejscu łamią marmur czarny, w drugiem czerwony, w innem szaro-biały; kolorów tutaj napotykanych jest 10, ale odcieni jest nierównie więcéj; do najrzadszych należy odmiana zielono-nakrapiana. Włościanie Dębniccy z marmuru na miejscu wyrabiają różne drobniejsze sprzęty, jak przyciskadła do papieru, puszki na tytuń, kałamarze, oraz bardzo piękne blaty stołowe, spajane gładko z pojedynczych kawałków różnych kolorów.

Z powodu możności wydobywania sztuk kilko-stopowych marmuru, tenże używanym jest bardzo do robót rzeźbiarskich; w świątyniach krakowskich i wielu domach porządniejszych, kolumny, schody, posadzki, a w katedrze na Wawelu groby monarchów, hetmanów i innych mężów znakomitych, są z tutejszego marmuru. Łomy dębnickie istnieją już od kilka wieków; w kościele Śgo Szczepana w Wiedniu (2) ,wielki ołtarz jest z czarnego dębnickiego marmuru.

Druga znaczna kopalnia marmurowa jest w Królestwie Polskiem w Chęcinach, w dawnem województwie krakowskiem w dzisiejszéj gubernii Radomskiéj.

Obok wsi *Żary*, niedaleko Dębnika leżącéj, są gęste lasy. a w tych grota w skale wapiennéj, podobna do grot znajdujących się w Ojcowie (3), lubo nie tak duża. Tutaj jest granica Królestwa Polskiego od Galicyi, a właściwie dzisiejszego W. księztwa Krakowskiego. Cienistym gajem pod górą można dojść na najwyższe miejsce w téj okolicy, niedaleko wsi Żary; z wierzchołka tego widać od północy, między skałami starożytne zamczysko Ojcowa, na wschód dwie góry czarnym borem uwieńczone, a w oddali, w dzień pogodny, we mgle dymów, dojrzeć można stary Kraków z jego licznemi wieżami i mogiłami Kościuszki i Krakusa; ku wschodowi klasztor Czerny, ku południowi wzgórza i lasy widok zasłaniają.

*W Dubiu* jest pstrągarnia założona przez doktora Radziwońskiego, śliczna dolinka otoczona dokoła wzgórzami lesistemi, w dolinie piękny domek szwajcarski na piętro i trzy stawy, w których pstrągi, owe smaczne ryby

(1) Marmur jest to odmiana węglanu wapna. Znajduje się w różnych kolorach, najpiękniejszy biały zupełnie ziarnisty jak cukier i pochodzi z Włoch pod nazwiskiem marmuru Kararyjskiego.

(2) Wiedeń, stolica cesarstwa austyackiego, duże i piękne miasto.

(3) Ojców, wioska w Królestwie Polskiem, o dwie mile niespełna od Krakowa, gdzie są piękne skały i ruiny starego zamczyska.

w górskich okolicach zwykle natrafiane, za pomocą sztucznego zapładniania ikry bywają rozmnażanemi. (4)

Wieś *Pisary*, dobre pół mili od Krzeszowic odległa, z tego względu zasługuje na wspomnienie, że ziemia którą zalega, pod względem składu swego różni się od całéj okolicy, gdyż w glinie pokazują się tu i owdzie małe bryłki gipsu, nigdzie w okolicy nie znajdującego się. W Pisarach folwark, należący do hr. Adama Potockiego, odznacza się wzorowem prowadzeniem gospodarstwa.

Roślinność Krzeszowic, Czerny i miejsc okolicznych należy do najbujniejszych, a zarazem najpiękniejszych; kto tylko pilnie uważa, prawie ciągle znajduje coś nowego, w miarę zmiany miejsc skalistych i lesistych, suchych i wilgotnych; różne rośliny przedstawiają się oczom, albo też same, ale zupełnie odmiennie wyglądające. Do najpiękniejszych należą obuwik (Cypripedium calceolus) z kwiatem żółtym purpurowo prążkowym, który w dwóch miejscach tylko w okolicy Krakowa się znajduje: w Czerny koło pomnika Błędowskiego i w lesie Aleksandrowskim; ozdobny grzybieniec (Calla palustris) z białą pochwą kwiatową, w zwierzyńcu Krzeszowskim; liczne odmiany orlików (Aquilegia) z kwiatem błękitnym czerwonym i białym; kilka ładnych roślin do rodziny storczykowych należących i t. d.

*W dolinie Czerny*, pod miasteczkiem Nową górą, są łomy marmuru czerwonego z licznemi skamieniałościami.

*Nowa góra*, miasteczko, wcale na uwagę nie zasługuje i tytuł jaki posiada lada która wieś mogłaby nosić; prócz murowanéj plebanii i kościoła, zresztą wszystkie domy drewniane, do tego licho utrzymane; ale za to jest plac trawą zarosły, po którym gęsi się przechadzają, noszący nazwę rynku.

W dolinie Filipowic bieży bystry potok, którego ściany .dość wzniosłe składają się z porfiru czerwonego z ziarnami feldspatu; ten daje się pięknie polerować i używanym bywa na kominki, stoliki, i t. d.; warstwami występuje węglan wapna z wrosłemi ziarnami czarnego minerału ze składu do węgla podobnego, a zwanego antracytem.

Od Nowéj góry ku granicy Królestwa Polskiego, ciągną się piaski przez wieś Ostrężnicę aż do Lgoty, gdzie są kopalnie galmanu, tak zwanéj rudy, z któréj cynk (metal używany szczególniéj na blachy do pokrywania dachów) wytapiają.

Kopalnie tutejsze są już od czterech wieków w robocie, lecz dawniéj wydobywano z nich tylko ołowiankę czyli siarczyk ołowiu, zwykle razem z galmanem się znajdujący, a galman (nie znając go) jako nieużyteczny zostawiano; teraz dopiero wzięto się do wydobywania i corocznie znaczną ilość wykopują. Skała w któréj się galman znajduje, jest dolomitem (5), który się czasem pięknie krystalizuje. Galman jest w licznych odmianach poprzerastały z siarczykiem ołowiu; jedna odmiana koloru czerwonawego, podobnego do kwiatu brzoskwini, prócz Lgoty gdzieindziéj dotychczas nie została znalezioną. Kopalnie lubo nie bardzo wygodne, ale przynajmniéj suche.

O dwie mile od Krzeszowic, leży miasteczko *Trzebinia*, po większéj części przez izraelitów zamieszkałe, i to nie odznacza się porządkiem; zaledwie kilka domów murowanych; przed parą laty znajdował się tutaj komissoryat obwodowy i kassa poborowa; jest też szkółka początkowa, i stacya kolei żelaznéj. Grunta koło Trzebini są piaszczyste, gdzie niegdzie gliniaste, tu i owdzie występuje skała wapienna; o pół mili w Sierszy jest pokład węgla, a w Wodnéj pokład gliny, w któréj jest mnóstwo skamieniałości.

*W Trzebionce*, może o ćwierć mili od Trzebini, znajduje się szyb od kopalni galmanu, która istnieć ma już od 8 wieków i wraz z Lgotą dostarcza całą ilość cynku wytapianego w miejscu, a nawet do Pruss wysyłanego. Po polach w okolicy Trzebini są rozrzucone kawały granitu, porfiru i drzewa skamieniałego, które tutaj zapewne przez wody zostały naniesionemi.

Od Nowéj Góry i Trzebini porządniejsze jest trzecie miasteczko, znajdujące się w dawnym Okręgu Krakowskim, *Chrzanów*, także po większéj części zamieszkałe przez starozakonnych, znacznie większe od wymienionych

(4) W osobnym artykule znajdziecie o sztucznem rozmnażaniu ryb, a zwłaszcza pstrągów.

(5) Dolomit minerał będący węglanem wapna i magnezyi, biały albo żółto-szarawy, gdzie niegdzie w dużéj ilości się znajduje.

dopiero; mieszkańców liczy do 3,000, wiele domów murowanych, szkołę normalną, komissoryat, sąd pokoju, liczne sklepy i t. d.

Z miejsc okolicznych zasługuje jeszcze na wspomnienie *Młoszowa*, wioska będąca własnością p. Florkiewicza, z ładnym pałacykiem i z ogrodem angielskim oraz *Płoki* z kościołem w którym jest cudowny obraz Najświętszéj Panny, dokąd też na odpust (d. 8 Września i na uroczystość Narodzenia N. Panny) zbiera się mnóstwo ludu z okolicy. W Płokach niedawno wybudowano piec wielki do wytapiania żelaza (6), z silną machiną parową, w pobliżu bowiem są kopalnie rudy żelaznéj.

*Lipowiec*, niedaleko brzegów Wisły, o 5 mil od Krakowa odległy, ma ruiny starodawnego zamku, który służył niegdyś za więzienie dla księży niepostępujących stosownie do swego powołania, tak jak obecnie w Galicyi Przeworsk, a w Królestwie Polskiém Łysa Góra. Ruiny te sterczą na górze gajem pokrytéj; dziś pozostały tylko ruiny murów porosłe chwastem i krzewinami; wyniosła baszta utrzymała się w całości; na wierzchu jest płaszczyzna trawą porosła, ale wstęp niegodziwy nie zachęca nikogo do wchodzenia tamże. Dostawszy się na szczyt i nasyciwszy oczy pięknym widokiem na okrąg Krakowa i Galicyą, zabierałem się do schodzenia, ale tu już nie była tak łatwa sprawa jak z wejściem; spojrzawszy bowiem w przepaść będącą pod nogami, w głąb baszty, mimowolnie doznałem zawrotu głowy izaledwie zeszedłem po drabinie sznurem powiązanéj, któréj szczeble trzeszczą za każdym krokiem, a cała się trzęsie; daléj już przecież dogodniéj iść można po schodach drewnianych kręconych, lubo i te w wielu miejscach są w złym bardzo stanie.

*W Alwerni* jest kościół z klasztorem XX. Bernadynów na wzgórzu wśród lasów, założony przez Krzysztofa Korycińskiego, kasztelana wojnickiego, zmarłego w r. 1636, którego zwłoki tutaj spoczywają.

(6) W inném miejscu opiszemy wielkie piece i całe postępowanie przy wytapianiu żelaza.

## Różności.

Podług rządowych wiadomości za rok 1860 ogłoszonych, było w Królestwie szpitali publicznych 70, domów przytułku 15, domów sierocych 4, ochron 29, a parafialnych domów schronienia 250. Nie liczą się w tem szpitale, ochrony i inne zakłady utrzymywane przez obywateli w prywatnych majątkach. Szpitali takich jest 8; liczby ochron nie wiemy z pewnością, ale podobno jest ich jeszcze bardzo niewiele; kto wie czyby się ich naliczyło drugie tyle co publicznych. A tymczasem w każdéj nieledwie wsi ochronka by się przydała, i mogłaby być, żeby się ludzie szczerze o to postarali, żeby rodzice dbali o swoje dzieci tak jak im święta powinność nakazuje. Kosztów tu wielkich nie trzeba: byle schludna i widna izba, z kilką ławeczkami i do dozoru stateczna a porządna kobieta, czytać umiejąca, to i dosyć na pierwszy raz. Czy to takie drogie? Czyby się to nie można na to złożyć i urządzić?

— W miasteczku Reszowie w Galicyi, założoną została pożyczkowa kassa dla wspomagania podupadłych rzemieślników i od 1go października zacznie swe czynności. Funduszu zebrało się 2100 złotych i więcéj ze składek wpływać będzie. Pożyczki są od 40tu do 400 złp. Kto pożycy, obowiązany jest w przeciągu roku zwrócić częściami, składając co tydzień piędziesiątą część. Jeżeli 50 zł. pożyczy, to wypadnie po złotemu na tydzień, a że rok ma 52 tygodnie, więc w końcu doda jeszcze dwa złote na procenta dla kassy. Jakby to dobrze było, żeby się wszędzie u nas po miasteczkach takie kassy zakładały, żeby biedny rzemieślnik nie potrzebował zapożyczać się u lichwiarzy, fantować się i za bezcen swoją pracę i swoje rzeczy sprzedawać! Toć to tylko naradzić się rozsądnie i trochę na początek złożyć, a potem toby już niewielką składką i procentami coraz przyrasteło.

**Prenumerata** wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 17 (29) września 1861 roku.